

II OTWARTY RAJD ROWEROWY Z „KRAPKOWICKIMI ROWERKAMI”

Docierają czasem do mnie ciekawe zaproszenia na imprezy wymagające większej dozy wysiłku organizacyjnego. Chętnych na takie imprezy jest niewielu. Cieszę się, że udało mi się skutecznie namówić Heńka L. moją żonę i córkę. Wszyscy wróciliśmy z weekendowej eskapady z okolic Krapkowic zadowoleni i pełni wrażeń. Dla zainteresowanych mam kilka zdjęć i krótkie sprawozdanie.

Piątek zapowiadał się deszczowo i taki zasadniczo był. Wcześniej wróciłem z pracy, by przygotować się do wyjazdu. Z planowanego wyjazdu o siedemnastej zrobiła się osiemnasta trzydzieści, gdy w deszczu wyruszyliśmy z Żor. Nasza Micra pomieściła cztery osoby, ich ekwipunek i tylko dwa rowery – bynajmniej nie tandemy. Następne dwa czekały na nas u mego kolegi, który mieszka w Kamionku koło Gogolina. Jest to około 12 km od Dobrej, w której nocowaliśmy z piątku na sobotę. Od tego ma się przyjaciół, by czasem wspomogli, gdy nie możemy sobie poradzić sami.

Staszek, komandor rajdu, załatwił nam noclegi w kampingach po dysze od łebka. W sobotę rano okazało się, że uchodzi powietrze z pożyczonej damki. Pierwszy raz miałem okazję wymontować tylne koło z przekładnią w piasku. Trochę to trwało, zanim znalazłem nakrętkę mocującą koło po prawej stronie. Zaklejenie dziurki w dętce i ponowny montaż koła to już była zwykła formalność.

Naprawa, regulacje rowerów i pakowanie przebiegły na tyle sprawnie, że zdążyliśmy na czas zajechać na krapkowicki rynek, gdzie odbyło się uroczyste otwarcie rajdu. Przemówienie starosty krapkowickiego i popisy grupy monocyklistów z Chrzelic na rowerach jednokołowych wzbudziły zainteresowanie publiczności, która w większości przypadkowo znalazła się w tym miejscu. Po zrobieniu rundy honorowej ruszyliśmy pod eskortą policji za miasto w stronę Gogolina. Komandor wyposażony w „szczekaczkę” oznajmiał po drodze wszystkim, że jedzie Drugi Otwarty Rajd Rowerowy z Krapkowickimi Rowerkami. Wymieniał miasta, z których przybyli uczestnicy. Nie wiadomo, dlaczego Żory zawsze były wymieniane na pierwszym miejscu, mimo iż według alfabetu powinny być ostatnie. Oprócz Żor byli z nami przedstawiciele Opola, Wrocławia, Gliwic, Jastrzębia i Chlebiczoza z Czech.

Gogolin to miasto Karolinki i Karliczka. Dojechaliśmy do miejsca, gdzie stoi ich monument. Na ochotnika wraz z inną ochotniczką zaśpiewaliśmy tu do mikrofonu o tym, jak to Karolinka szła do Gogolina przez most. W okolicach Gogolina dotarliśmy też do skupiska „głazów narzutowych”. Cudzysłów ze względu na to, że nie mają one nic wspólnego z lodowcem. Zostały wydobyte z kamieniołomu i tu przywiezione ciężarówkami jako podstawa pomnika, którego budowę zaniechano. Mieliśmy okazję zwiedzić pałac i Kozi Rynek w Żyrowej, kamieniołom w Ligocie i Górę Świętej Anny. Tempo było słabsze od relaksowego. Dzięki temu mogliśmy sobie narwać czereśni z przydrożnych drzew. Nocleg wypadł w internacie w Leśnicy. Tu też odbył się konkurs wiedzy turystycznej i konkurs jazdy żółwiej, klasyfikowanej drużynowo.

W niedzielę rano ogłoszono wyniki konkursu intelektualnego i sprawnościowego. Konkurs na miss rajdu wygrała panna Anna z Żor. Ja za trzecie miejsce w „drużynowej jeździe żółwiej” dostałem statuetkę i nagrodę rzeczową.

W niedzielę w przeprawiliśmy się promem przez Odrę. Celem wycieczki był wiatrak w okolicach Dobrej, użytkowany obecnie jako restauracja. Większość przyjezdnych rowerzystów wcześniej zmieniła kierunek udając się do domu. My dzięki temu, że mieliśmy w pobliżu samochód, mogliśmy sobie pozwolić na dotarcie do celu a później na pogaduszki u kolegi, od którego pożyczyliśmy rowery.

Wycieczka była pod każdym względem udana. Nawet pogoda nam dopisała. Warto czasem zobaczyć jak inni bawią się na rowerach i wraz z nimi przeżyć ciekawą przygodę rowerową.

Stefan P.